

Krzysiek vs Siły of Darkness

Szipiegowska Musztardowa Babcia

...i inni źli ludzie



Szpiegowska Musztardowa Babcia ...i inni źli ludzie

® Krzysiek vs Siły of Darkness

® Krzysztof Detyna

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środowiskach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórcy.

Wydanie pierwsze.

ISBN: 978-83-67448-82-6

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Grafika: Patrycja Wójcik

Projekt okładki: E.Raj

Skład: Marcin Halski

WOJKOWICE 2023

WYDAWNICTWO HM...

E-mail: redakcja@wydawnictwohm.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9 42-580 Wojkowice

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

Wydanie papierowe dostępne na:

www.wydawnictwohm.pl



Szipiegowska Musztardowa Babcia

...i inni źli ludzie

WSTĘP



Drogi Czytelniku!

Trzymasz w rękach antologię opowiadań komediowych, która nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie determinacja czytelników bloga Krzysiek vs Siły of Darkness. Dziękuję za męczenie mnie w komentarzach i prywatnych wiadomościach. Każde wasze „To trzeba wydać!”, „Chcę więcej” lub „To jeszcze nic, ja kiedyś widziałam w supermarkecie, jak jakiś koleś wyciąga ogórka kiszzonego z beczki, bierze gryza i wrzuca z powrotem, fuj” niejednokrotnie motywowało mnie do jeszcze bardziej wnikliwej obserwacji niezrozumiałych ludzkich zachowań. To właśnie one są głównym tematem tego osobliwego zbioru. Nie jest to normalna książka. Nie znajdziecie tu poprawności politycznej (ani żadnej innej). Nie zastosowano tu także klasycznej redakcji, a jedynie drobną korektę, by nie odrzeć tych tekstów ani z ich duszy, ani z głupoty.

Życzę przemiłej lektury,

Krzysiek vs Siły of Darkness



Szpiegowska Musztardowa Babcia

Rzecz dzieje się w Galerii Kazimierz, a dokładniej w Carrefourze. Prócz kilku typowych pierdół, które już mam w koszyku, poszukuję rzeczy niecodziennej, a co za tym idzie – o nieznaney mi lokalizacji pomimo znajomości topografii marketu. Octu balsamicznego potrzebuję. Tak więc szukam. Błądzę. Szukam i błądzę, a moje poszukiwania zawiodły mnie w alejkę, gdzie okazałe prezentują się rozmaite ketchupy, majonezy i musztardy. Te ostatnie okażą się kluczowe w tej opowieści.


Rozglądam się dość długo, bo nawet nie wiem, jak wygląda ocet balsamiczny ani jak jest pakowany, i wtedy słyszę... ją, a właściwie jej skrzypiący wózek. Wózek był z tych dużych, które dawały się wypożyczyć po nakarmieniu monetą o nominale jeden, dwa lub pięć

złoty. Szczęśliwie dla mnie i dla finału tej historii ów wózek należący do Szpiegowskiej Musztardowej Babcia (dla uproszczenia SMB) posiadał jedno skrzypiące kółko. Co za tym idzie, Babcia nie mogła pozostać w trybie incognito, choć za chwilę zrozumiecie, drodzy Państwo, dlaczego by chciała.

Stoję może nie zaraz obok Babcia, ale dość blisko. Mam na sobie zieloną kurtkę i ewidentnie zlewam się ze ścianą ogórków kiszonych vis-à-vis półki z musztardami, bo Babcia mnie nie zauważyła. Najwidoczniej pewna tego, że pozostaje niewidoczna oraz że trening w Shaolin na marne nie poszedł, przystępuje do degustacji. Oczom nie wierzę, ale patrzę, jak Babcia kolejno odkręca słoiki z musztardą, wkłada w nie paluch, paluch następnie wkłada do buzi, oblizuje, po czym wykształca na gębie grymas, jakby chciała powiedzieć: „to jednak nie ta”, zakręca wieczko, odstawia słoik na półkę i łapie następny. Robię krok do przodu akurat w momencie, gdy SMB próbuje odłożyć trzeci słoik. Odgłos stawianego kroku został zarejestrowany przez Babcia, która trzymając jeszcze rękę na odłożonym słoiku, odwraca głowę i patrzy mi w oczy niczym jeleń, który dopiero w tej chwili dostrzegł światła nadciągającej ciężarówka. Nie mówię nic.

Babcia też nic nie mówi. Nie mówi, ale wie. Ona wie, że ja wiem. Wie, że widziałem. Ręka dalej jest na słoiku numer trzy (chyba sarepska). Czekam pierwszy na jej reakcję. Czekam cierpliwie. Nie chcę spłoszyć. National Geographic. Brakuje tylko narracji Krystyny Czubówny. W końcu następuje reakcja. Babcia bierze trzymany słoik z powrotem do wózka. Cały czas nasze spojrzenia pozostają nierozłączone jak w zabawie w „kto mrugnie pierwszy, przegrywa”. Odkłada do wózka na resztę





zakupów. Patrząc dalej. Babcia wraca ręką do przetestowanego słoika musztardy numer dwa i też wsadza go do koszyka. Czując, że nie ma już wyjścia, od razu po tym sięga po pierwszy słoik, którego zawartość zaledwie chwilę wcześniej rozdziewiczyła paluchem.

Wózek zaczyna się poruszać. Kółeczko skrzypi. Nie skrzypiało bez przerwy, ale interwałami tak, jakby tylko połowa łożyska była zardzewiała, wydając z siebie dźwięk „kwi, kwi, kwi...”. Wyłączam tryb hipnozy, odwracam wzrok z powrotem w stronę półek sklepowych, kontynuując poszukiwania octu balsamicznego, będąc jednocześnie zadowolony z faktu, że moja obecność na miejscu zdarzenia uczyniła świat lepszym. Babcia odjeżdża „kwi, kwi, kwi...”. Im szybciej jedzie wózkiem, tym piskokwiki kółeczka są częstsze i szybsze „kwikwikwikwi...”. Jedzie wzdłuż alejki, w której oboje staliśmy „kwi, kwi...” i skręca w prawo, po czym od razu znów w prawo, aby znaleźć się po drugiej stronie półki z musztardami. Kwiczenie kółka ustało. Jest po drugiej stronie. Mam wrażenie, że jeśli znajdowałibyśmy się w bibliotece, to wyciągnięcie książek z regału na wprost mojej twarzy spowodowałoby, że nasz wzrok znów by się spotkał (ewentualnie proszę wyobrazić sobie scenę „Here’s Johnny” z filmu *Łsnienie*). Przeanalizowawszy wszystkie półki, stwierdzam, że octu balsamicznego tutaj nie ma, i robię trzy kroki w lewo, chcąc kontynuować poszukiwania w innym miejscu.

„Kwi...”.

Przyczajony Tygrys, Ukryty Smok. Robię jeszcze dwa kroki. Jest odpowiedź.

„Kwi, kwi...”.

I już wiem. Wiem, że ona chce tu wrócić. Chce tu wrócić i odłożyć te musztardy. Nie potrzebuje trzech

słoików. Nikt nie potrzebuje. Ona chce tej jedynej właściwej musztardy, ale przecież jej nawet jeszcze nie znalazła. Ona chce kontynuować testy paluchem. Nie spocznie, aż nie odnajdzie tej upragnionej.

Wiem, że czeka, aż sobie pójdę, ale myślę sobie: „ni chu chu, Babciu”. Czekam. To walka cierpliwych. „Kwikwikwivi...”. Poirytowana brakiem rozwoju sytuacji Babcia objeżdża regał dookoła i wystawia dziób wózka zza brzegu regału niczym lwica głowę z trawy na sawannie. Stoję dziarsko. Nie ruszam się. Trwa to dłuższą chwilę i czuję już smak nadciągającego zwycięstwa. Babcia odjeżdża „kwi... kwi... kwi...”.

Coś tu nie gra. Jest spokojnie. Zbyt spokojnie. I wtedy zrozumiałem. Ona odłoży te musztardy w innym miejscu! Potem przyjdzie nieświadomy pracownik Carrefoura, zobaczy, że musztardy leżą w złym miejscu, i odniesie je tutaj.

Nie mogę do tego dopuścić. Idę za babcią. Nie pomyliłem się. Babcia jedzie „kwi... kwi... kwi...”. Jedzie i się rozgląda. Szuka miejsca. Szuka wolnej półki. Rozgląda się i znów mnie widzi. Znów nasze spojrzenia na siebie natrafiły. W Carrefourze jest prócz nas jakaś setka ludzi. Robię to dla was – myślę. Dla ciebie, wysoki gościu przy mydłach, i dla ciebie, matko z dzieckiem z kolejki po szynkę. Wy nie wiecie. Tylu ludzi dookoła i nikt prócz mnie i Babci nie wie, jaka właśnie toczy się tu walka (proszę sobie przypomnieć scenę z pierwszego *Terminatora*, kiedy Arnold szuka Sary w barze Tech Noir). Patrzę i stawiam kroki w jej kierunku.

Babcia ucieka... „Kwikwikwivi!”. Ucieka, ale ucieka nie może, bo ma kwiczący koszyk pełen zakupów. Ucieka więc do kasy.



Skoro powiedziałem „A”, powiem i „B”. Idę za nią. Babcia wjeżdża do kasy i patrzy za siebie. Jestem tam. Nie odpuszczam na krok. Babcia zaczyna wypakowywać zakupy na taśmę. Poszedł chleb, ser, soki, mięso...

Czekam...

Jogurt, rzecz, batonik, rzecz.

Czekam...

Rzecz, coś tam, pomidory, rzecz.

Czekam i doczekałem się. Na taśmie stają w końcu trzy słoiki musztardy, których wieczka już nigdy nie będą nieklikające. Z dumą sięgam po plastikową przedziałkę z napisem „następny klient” i wypakowuję swoje typowe pierdoły.

Octu balsamicznego nie kupiłem, ale zdobyłem coś o wiele bardziej wartościowego, co mogę wyrazić tylko słowami Jamesa Gordona z filmu *Batman: The Dark Knight*:

Because he's the hero Gotham deserves, but not the one it needs right now. So we'll hunt him. Because he can take it. Because he's not our hero. He's a silent guardian. A watchful protector. A Dark Knight.

#PalceLizać #TheSpyWhoLovedMe #SwearToMe
#PalecGrzebalec

